Cena 40.000 Mk. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

PRENUMERATA WYNOSI:
w Kaliszu miesięcznie 650.000 Mk.
Z odnoszeniem do domu 725.000 Mk.
Na prowincji z przesyłką pocztową .... 750.000 Mk.
Zagranicą .... 1.500.000 Mk.
Cena pojed. egzemplarza 40.000 Mk.

GAZETA KALISKA

Pismo codzienne, polityczne, społeczne i ekonomiczne.

CENA OGŁOSZEŃ:
Za 1 wiersz milim. lub jego miejsce na str. 1. 2. 3. mk. 16.000.
Nekrologi 16.000 mk. zwyczajne 8.000 mk

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI.
Kalisz, Al. Józefiny 1. Tel. № 91.
Otwarta od 9 do 6 po poł.

№ 286 (7621) Wtorek, dnia 18 Grudnia 1923 r Rok XXXI

Upadek gabinetu Witosa.

Gabinet upadł od wewnątrz. Nie obaliła go lewica niezdarna i niekarna, nie mająca sama wspólnego programu i do rządów nie przygotowana. Obalił go rozkład własnej większości. na jaki wskazywaliśmy już od dawna a który jest rezultatem niemoralnego i nielojalnego paktu lanckorońskiego.

Paktem tym obiecywała narodowa-demokracja Piastowcom, że w krótkim czasie przeprowadzi radykalną reformę agrarną, niszcząc z powierzchni życia gospodarczego t. zw. większą własność i własność kościelną, a to za fikcyjnem wynagrodzeniem, a więc z pogwałceniem zasady praworządności i uznanej przez konstytucję zasady wolności. Zawierając ten pakt rachowali z góry przywódcy narodowej-demokracji, że go potrafią niedotrzymać i w tym duchu angażowali się wobec swoich popleczników. Równocześnie kierownicy Piasta angażowali się wobec swoich wyborców i posłów w kierunku wręcz odwrotnym, zaręczając, że radykalna reforma jest zapewnioną w krótkim czasie.

Obie strony działały więc wobec siebie nielojalnie, a metoda taka mogła być tylko na krótki czas skuteczną. Napór posłów Piasta, wywarty na p. Witosa, aby reformę wreszcie od swych kontrahentów wydusił, doprowadził do wniesienia projektu niejasnego odkładającego na później najważniejsze rozstrzygnięcia (wynagrodzenie za wywłaszczenia, dobra duchowne) zostawiającego umyślnie mnóstwo furtek otwartych. Nie zadowolił też żadnej strony, jako nibyto radykalny, a w gruncie rzeczy nieszczery. Na nim rozbiła się ostatecznie większość, bo ani prawe skrzydło ósemki (klub Dubanowicza), ani lewe skrzydło Piasta (secesja posłów Bryla i Pluty) nie chciało za nim głosować. Gabinet upadł przeto przez rozkład swojej własnej większości.

Upadek ten nie przychodzi dla nikogo niespodziewanie. Od samego początku gabinetu, od pierwszego ujawnienia treści paktu lanckorońskiego, widzieliśmy głęboką niemoralność, jaka tkwi w powstaniu większości, pragnącej się wzajemnie oszukiwać, nie śmiejącej jawnie i otwarcie swojego programu w jednej z najważniejszych spraw ogłosić, a raczej rozgłaszającej po cichu co innego, a co innego proklamującej jawnie. Wiedzieliśmy dobrze że gabinet musi upaść, bo nieszczerością można ujść kawałek drogi, ale powrócić nie można. Przysłowie oczywiście modyfikujemy.

Zwracając uwagę na bezpośrednią przyczynę upadku, nie należy jednak przeoczać ogólnego tła wydarzenia. Jest nim niezdolność i większość gabinetu do kierowania życiem narodu. Był to gabinet najdotkliwszych klęsk zewnętrznych i zaburzeń wewnętrznych. Centralnej, najdonioślejszej kwestji, jaka panuje nad całem naszem życiem gospodarczem, społecznem i politycznem t. j. kwestji sanacji skarbu, rząd ten nie tylko nie rozwiązał, ale ją najfatalniej zabagnił. Nie miał specjalnie szczęścia do ministra skarbu, skoro minister Kucharski — przywitany z taką reklamą jako „olbrzym" — okazał się znachorem finansowym, leczącym skarb bez planu, zamiary swoje bezustannie zmieniającym łudzącym drugich swojemi zapowiedziami, chwytającym się wreszcie coraz to nowych bluffów. Gdyby kwestja dotrzymania „paktu lanckorońskiego", nad którego kołyską chylił się p. Hammerling, nie była gabinetu doprowadziła do upadku, byłby go do tego doprowadził p. Kucharski, który sworą działalność rozpoczął od podróży do Londynu odbytej również pod patronatem p. Hammerlinga. Danem było bowiem p. Hammerlingowi być ojcem chrzestnym dwóch ważnych poczynań gabinetu, a nie można twierdzić, aby przyniósł gabinetowi szczęście.

Fatalne rezultaty rządów, opartych na niemoralnem układzie lanckorońskim i na dyletanctwie w kwestji sanacji skarbu, zaczęły szybko występować na jaw i doprowadziły państwo nad brzeg przepaści. O tem, że nad tym brzegiem się znajdujemy, wiadomo dziś każdemu — nawet uczestnikowi wczorajszej większości. Przyszedł okres straszliwego zubożenia już nie tylko na warstwy finansowo najsłabsze (urzędników i robotników) ale nawet na warstwy do niedawna silne, jak chłopi, ziemianie, kupcy i przemysłowcy, Dzisiaj wszyscy czują zbliżającą się ruinę, a zarazem niebezpieczeństwo rozruchów, anarchii i bolszewizmu.

Byłoby niesprawiedliwem twierdzić, że wywołał to niebezpieczeństwo li tylko gabinet Witosa i popierająca go większość—zawiniliśmy z pewnością wszyscy brakiem doświadczenia i lekkomyślnością w kwestjach ekonomicznych; zawiniły z pewnością wiele wszystkie poprzednie gabinety. Ale z pomiędzy lekkomyślnych ten zawinił najwięcej dla tego, że rządził ostatni i mógł korzystać z doświadczeń i nauk, jakiemi nie rozporządzały gabinety poprzednie,—a on z nich nie korzystał! Strawił też niemal na niczem całe pół roku, a to właśnie półrocze było czasem najkosztowniejszym, w ciągu którego lecieliśmy i lecimy w przepaść w tempie gwałtownie przyspieszonym.

Ale dość słów o przeszłości! Czas popatrzeć w groźną przyszłość. Jest ona groźną, bo ciężarną niezadowoleniem mas i zubożeniem całego narodu. Niezadowolenia tego ani nieuleczy prokurator, ani nie powstrzyma w prawnych granicach niebieski mundur policji. Kto w to ufa, jak wierzyła lub udawała, że wierzy najskrajniejsza część większości, ten budował na piasku. Burzę może powstrzymać tylko taki rząd, który złe wyrwie od korzenia, przeprowadzając uzdrowienie skarbowych i finansowych naszych stosunków.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

New-Jork	5,250,000
Londyn	22,750,000
Belgja	239,750
Paryż	276,750
Szwajcarja	906,400

TELEGRAMY.

Przypuszczalny gabinet.

WARSZAWA, 16.12 (Tel. wł.). Przypuszczalny gabinet składał by się z następujących osób:

Prezydent ministrów ewentualnie m. spraw wewnętrznych Thugut, Minister spraw woj. marszałek Piłsudski lub gen. Sosnkowski, Minist. sprawiedl. St. Bukowiecki lub prok. Rudnicki. Min. spr. wewn. gen. Sikorski lub prem. Thugut Min. opieki społ. Chaciński (Ch. D.).
Min. Skarbu Władysław Grabski
Min. spr. zagr. A. Skrzyński lub gen. Sikorski.

Pozostałe teki zostaną obsadzone przez fachowców. Prezydent Rzeczypospolitej pozostawił premjerowi Thugutowi 48 godzin do ułożenia listy przyszłego gabinetu.

W razie przyjęcia teki min. wojny przez gen. Sosnkowskiego, szefem sztabu gener. zostałby mar. Piłsudski.

Przebieg przesilenia rządowego.

WARSZAWA, 17.12 (Tel. wł.). W sobotę od godz. 9 — 11 rano Prezydent Rzpltej przyjmował przedstawicieli klubów prawicy, a mianowicie pp.: Głąbińskiego (Zw. L. N.), Strońskiego (N. Ch. S.) i Chacińskiego (Chrz. D.) zapytując o opinję o sytuacji, wywołanej kryzysem rządowym, Przedstawiciele prawicy stali naogół na stanowisku, że rząd obecny powinien stanąć przed Sejmem i zażądać „votum ufności" następnie: — że jakikolwiek będzie przyszły gabinet powinien być parlamentarnym i oparty o większość polską. Od godz. 11 Prezydent Rzeczypospoltej zaczął przyjmować przedstawicieli innych klubów, a więc posłów: Bobka (Piast), Thuguta (Zw. L. N.), Waszkiewicza (N. P. R.) Bariickiego (PPS.) i Plutę reprezentanta secesji Piasta. Opinja przedstawicieli lewicy jest: że gdyby nawet ten rząd stanął przed Sejmem to nie chce go się utrzymać. W każdym razie

lewica zajęła stanowisko negatywne tak wobec pozostania Witosa u steru obecnego rządu, jak i powierzenia mu misji tworzenia nowego. W rozmowie z posłem Thugutem wysunięta została koncepcja albo rządu złożonego z ministrów parlamentarnych z premjerem poza parlamentu na czele, albo też rządu, złożonego z ministrów pozaparlamentarnych z premjerem parlamentarnym. Naogół jednak przedstawiciele stronnictw, które zwalczają rząd Witosa, oświadczają się za rządem parlamentarnym. W kołach politycznych i sejmowych panuje opinja, że dymisja gabinetu będzie przyjęta i że nastąpi to jeszcze dzisiaj.

Przyjęcie dymisji gabinetu.

WARSZAWA, 17.12 (Tel. wł.). Dnia 15 bm. o godz. 4 pp. Prezydent Rzeczypospolitej pan Wojciechowski przyjął premjera Witosa, które mu zakomunikował, że dymisję gabinetu przyjmuje. Następnie przyjął urzędującego wicemarszałka Sejmu posła Moraczewskiego, który przybył w celu poinformowania się o sytuacji w związku z wyznaczonem na dzień 17 bm. o 4 pp. posiedzeniem dla wyboru nowego marszałka. Nie jest jeszcze wyjaśnione czy posiedzenie to się odbędzie. Po tych wizytach p. Prezydent wzwał do Belwederu posła Thuguta jako prezesa najliczniejszego klubu, który był w opozycji do dotychczasowego rządu. Wezwanie to miało na celu: albo powierzenie p. Thugutowi misji tworzenia gabinetu, albo też wysłuchania propozycji co do kandydatur z jego strony, gdyby sam misji tworzenia gabinetu nie przyjął.

Poseł Thugutt premjerem.

WARSZAWA, 17.12 (Tel. wł.). Po konferencji z b. ministrem skarbu p. Władysławem Grabskim p. Prezydent Rzpltej Wojciechowski zaprosił po raz drugi posła Stanisława Thuguta, którema poruczył misję tworzenia gabinetu. O ile nam wiadomo, utrzymała się koncepcja p. zw. gabinetu pozaparlamentarnego na czele z parlamentarzystą. Godz. 9.30 poseł Thugut zwołuje zebranie przedstawicieli prasy w celu poinformowania ich o swoich zamiarach.

Wyjazd wojewody Rembowskiego.

ŁÓDŹ, 16.12. W związku z wybuchem przesilenia gabinetowego wyjechał w sobotę wieczorem do Warszawy wojewoda łódzki p. Rembowski.

Skazanie wywiadowczyni polskiej.

WARSZAWA, 17.12 (Tel. wł.). W Mińsku rozpatrywana była w sądzie bolszewickim sprawa niejakiej Swirskiej. Swirska oskarżona była o szpiegostwo na rzecz Polski. Z oskarżenia sowieckiego wynika, że będąc aresztowana przez władze polskie za nielegalne przekroczenie granicy, i chcąc uniknąć kary, Swirska miała 9 razy nielegalnie przekroczyć granicę Białorusi sowieckiej i dostarczać władzom polskim informacje wywiadowcze. Równocześnie Swirska zajmowała się jakoby przemytnictwem. Sąd skazał Swirską na 8 lat więzienia.

Dewizy zagraniczne na podatek majątkowy.

WARSZAWA, 17.12 (Tel. wł.). W sobotę dn. 15 bm. Min. Skarbu wydało wszystkim poważniejszym rektyfikacjom i fabrykom wódek, ogółem w liczbie 20 pozwoleń na zakup waluty dewiz zagranicznych w różnych wysokościach, od 600 do 20000 franków złotych, zależnie od wartości przedsiębiorstwa. Waluty te przeznaczone są na uiszczenie zaliczek na przypadający podatek majątkowy. Podobne pozwolenia uzyskało 12 większych papierni.

Fabryki te są zobowiązane prowadzić rejestry przewidziane według ustawy z dnia 27 go lipca 1923 roku.

Nadprodukcja trzody chlewnej.

WARSZAWA, 17.12. (Tel. wł.). W produkcji trzody chlewnej daje się zauważyć ogromna nadprodukcja sięgająca półtora miljona sztuk przy ogólnej produkcji 5 miljonów sztuk. Nadprodukcja ta jako rezultat obowiązującego u nas od dłuższego czasu zakazu wywozu trzody, wyzyskiwana jest przez producentów w niekorzystny sposób dla życia gospodarczego. Mianowicie znaczne ilości prosiąt są oddawane na konsumpcję. Producenci tłomaczą się, że muszą ograniczać produkcję trzody ze wzgl. na niedostateczny zbyt w kraju przy nadmiernym koszcie produkcji opasów.

Cena cukru.

WARSZAWA, 17.12 (Tel. wł.). Wydział Zaopatrywania ustalił nową cenę cukru. I tak za kilogram kryształu ——450000 mk. W handlu prywatnym kosztuje 480000 mk. do 500000 marek za kilogram.

Z giełdy zbożowej.

WARSZAWA, 17.12 (Tel. wł.). W sobotę giełda zbożowa nie odbyła się. Natomiast w obrotach pozagiełdowych panowała tendencja zwyżkowa, płacono 9000000 do 9200000 mk. za 100 kilo żyta. Na rynkach poznańskim i bygoskim płacono znacznie wyżej 10,000000 mk. Wobec powyższych danych przewidywana jest w poniedziałek znaczna zwyżka ceny mąki, zaś we wtorek zmiana ceny chleba.

Dolar w Łodzi.

ŁÓDŹ, 16.12 W sobotę wieczorem przy tendencji mocnej obracano dewizami na Nowy Jork po kursie 5500000 — 5,800,000. Był moment kiedy kurs podnosił się nawet do — 6000000. Tuż przed godziną 7 wiecz. kurs ten się załamał i można było otrzymać efekty po mk. 5500000. Kurs ten przyjmowano również w lwiej części tych tranzakcji, w których grę wchodzi dolar pozagiełdowy.

O zmianę nastroju.

Jest niedobrze. To wszyscy odczuwamy i głośne podnosimy narzekania. Jest źle nie tylko dlatego, że w tej chwili jakże wiele rodzin w Polsce nie ma za co wyżyć, że rodzice nie wiedzą, co dadzą na obiad dzieciom, wracającym ze szkoły. Jest źle dlatego, że niewiadomo, czy i jak wybrniemy z ciężkiej sytuacji przy obecnym zawrotnym spadku waluty, że niewiadomo, co będzie, gdy najważniejszy instrument odrodzonej Polski, skarb państwa, jest narzędziem przetargów partyjnych, niezdolnych do oparcia państwowej siły finansowej na rzetelnej ofierze z klasowych i jednostkowych korzyści na rzecz wspólnego dobra.

Jest źle wreszcie, że oto w Polsce jest tyle serc szlachetnych i pięknych, a jednak już zarażonych zatrutą atmosferą wzajemnej nieufności już porwanych w ten zawrotny taniec wzajemnych inkryminacji na podstawie niesprawdzonych wersji i gołosłownych zarzutów. Znamiennym „signum temporis", znakiem strasznej choroby duchowej, które zajęła najlepsze serca w Polsce, są te modne w tej chwili „listy otwarte", w których obok serdecznego „krzyku pokolenia równocześnie rozbrzmiewa coraz donośniej odźwięk tego samego „krzyku nienawiści", tego samego tragicznego nieporozumienia i ulicznego plotkarstwa. Z kolei najkrwawiej wołają do społeczeństwa te serca czujące, a równocześnie treścią swych głosów dają pokarm dla partyjnego żeru, dają nowe materjały palne do dalszego rozjątrzania ran, które oni chcieliby leczyć.

Tak! Wołamy wszyscy o ratunek, lecz każdy z nas według własnej recepty chce leczyć Ojczyznę chorą, a zdania innych, a dążenia innych uważa za zbrodnię. Jesteśmy jako ci lekarze z „ksiąg pielgrzymstwa", z których każdy chce matkę-ojczyznę według swojej metody zbawiać, a z których żaden nie ma w sobie uczucia prawdziwej synowskiej miłości ojczyzny, miłości, zasadzającej się na ofierze z własnych jednostronnych, upartych zapatrywań i z własnych osobistych czy klasowych korzyści.

Jest zatem źle. Wśród setek tysięcy rodzin polskich, przygniecionych ciężarem życia, a tracących wśród chaosu sprzecznych opinji i nawoływań grunt pod nogami, szerzy się niebezpieczny nastrój, nastrój rozpaczy, szerzy się jakaś chorobliwa chęć uciekania z tego „domu warjatów", gdzieś w świat, za morze.

Kto jest tu winowajcą? Ileż to razy mówimy „wszyscy" i ileż to razy „wszyscy" wracamy na utarte drogi. Winę w pierwszym rzędzie ponoszą tutaj przywódcy wszystkich stronnictw i ugrupowań, a raczej ich kierownicze organa rządzące, prawdziwe „mafje" kilku czy kilkunastu jednostek, związanych ze sobą całą siecią wspól interesów (niejednokrotnie jakże niskich), a pasorzytujących na organiźmie nie tylko całego państwa, lecz także własnych stronnictw, będących dogodnem narzędziem dla ich „górnych" czy „złotych" ambicji.

Winę ponosi i ten szeroki ogół, od nastroju do nastroju raz w tę a raz w tamtę kołyszący się stronę, a urabiający swe poglądy według wersji, zasłyszanej w kawiarni, według plotki ulicznej, jakże często wypuszczanej celowo z głównych kuźni oszczerczych. Winę wreszcie ponosi i ta popędliwa gorąca natura, która nie lubi umiaru, a kocha się w efektownych, choćby słownych skrajnościach, która jakimś chorobliwym rozstrojem nerwów zdjęta, pędzi na oślep w ogień zatracenia, podsycając się wzajemnie nieprzytomnemi słowami.

Gdzież jest ratunek na to zło powszechne? Gdzież szukać punktu oparcia w tym zawrotnym pędzie w tę straszliwą przepaść duchowej i politycznej katastrofy? Czy mamy ciągle wyczekiwać od Sejmu naszego jakichś cudownych remedjów i uzdrowieńczych środków, od tego Sejmu, co sami w sobie targamy silnemi przeciwieństwami niszczy się własną niemocą? Czy też mamy czekać na „cud" zbawienia za sprawą jakiegoś „Mussoliniego" z prawej czy z lewej strony, wiedząc dobrze, że taki „cud" w Polsce utopiony zostałby w strasznym krwi przelewie?

Czas najwyższy pomyśleć o tem, co my sami, jako społeczeństwo możemy zrobić, nie czekając ani na cud żaden ani na komendę z góry. Czas zdecydować, co my sami, tutaj na miejscu, możemy uczynić dla koniecznej sanacji stosunków, dla oczyszczenia zatrutej atmosfery.

Pozwalamy sobie wyrazić opinję, że prawie

decydującym czynnikiem może stać się tutaj prasa polska, może stać się nasze dziennikarstwo. Niech to dziennikarstwo zacznie pisać spokojniej i rozważniej, niech przestanie głosić swoje partyjne triumfy czy też nawoływać do nowego odwetu, niech przestanie biedną, schorzałą duszę społeczeństwa targać ciągłem rozdrapywaniem ran strasznych, wzajemnie się oskarżać, skoro dobrze czujemy, że nikt tu nie jest bez winy; zacznijmy wreszcie ze sobą mówić po ludzku, spokojnie i rzeczowo, a wnet zobaczymy, jak inny wiatr powieje po kraju, jakie przejdzie po nim odetchnięcie swobodniejszemi piersiami.

Bo nie należy znów sądzić, że masy społeczeństwa ciągle jeszcze pożądają tej strawy wzajemnych podżegań. Ileż to serc w Polsce rozpacz dzisiaj zdejmuje, ileż to mózgów obłęd się chwyta, gdy je prasa zacznie targać raz w jedną to znów w drugą stronę. Ileż to znowu umysłów zaprawia się we wzajemnej nienawiści, gdy je tak nakręcają dostępne im takie czy inne organa partyjne. To też sądzimy i głos w tej sprawie podnosimy, że sanacyjny proces musi się rozpocząć od prasy, od polskiej publicystyki która wszędzie, we wszystkich organach i środowiskach, musi wejść na nową drogę.

Nie czekajmy na ową śnioną godzinę jakiejś wielkiej koalicji narodowej, której Sejm walny dokona w Warszawie, lecz sami zacznijmy budować jej podwaliny. Wielka koalicja narodowa, owa „l'union sacree", nie może być z góry narzucona, musi się zacząć od dołu: od uśmierzenia i złagodzenia nastrojów wśród szerokich mas społeczeństwa. Dokonać tego może przedewszystkiem prasa polska.

Rozumiemy, że będą tu w poszczególnych wypadkach duże nawet trudności wobec faktu, że prasy niezależnej u nas tak mało, że większość pism ulega presji z góry, ze strony stronnictw, których są organami, a w których interesie niejednokrotnie leży podsycanie walk wzajemnych. Wierzymy jednak, że czas nadszedł tak poważny i tak krytyczny, by sumienie obywatelskie polskiego dziennikarstwa wreszcie zrzuciło z siebie tę maskę ohydną, tę Dejaniry palącą koszulę" i „tyranję słowa" swojego, dziś tak jeszcze zgubną, jutro oby ozdrowieńczą, tchnęło nowy prąd ożywczy zarówno w szerokie masy społeczeństwa jak też nawet we własne partyjne organa kierownicze.

KRONIKA.

— CIĄGNIENIE MILJONOWKI.

W sobotniem ciągnieniu miljonówki wylosowano n-ry 0.963,950 sprzedany w Urzędzie organizacji państwowej w Poznaniu i 0.876,719 nabyty przez Galicyjską Kasę Oszczędności we Lwowie.

— ZAMIAST MILJONOWKI — MILJARDOWKA.

Jak się dowiaduje „Głos Polski" ze sfer skarbowych urząd pożyczek wprowadzi w najbliższych dniach istotną zmianę w wartości i kursie t. zw. „Miljonówek".

Oto premja wygranych ma być w najbliższym czasie podniesiona z miljona na miljard marek a cena nominalna pożyczki z 1000 na miljon.

WYKUP PATENTOW I SWIADECTW PRZEMYSŁOWYCH.

Jak wiadomo, w myśl ustawy o państwowym podatku przemysłowym termin do nabywania świadectw przemysłowych i kart regestracyjnych na rok podatkowy 1924 przypada na okres od 1 listopada do końca grudnia 1923 r. Władze bezwarunkowo nie przedłużą owego terminu, a po jego upływie władze podatkowe na całym obszarze państwa przystąpią niezwłocznie do ścisłej kontroli przedsiębiorstw handlowych, przemysłowych oraz zajęć przemysłowych.

Winni zupełnego niewykonania lub też posiadania nieodpowiednich świadectw przemysłowych, będą niezwłocznie pociągani do odpowiedzialności karnej na zasadzie art. 98 wymienionej na wstępie ustawy.

Zaznaczyć równocześnie należy, iż od dn. 1 stycznia 1924 roku ceny świadectw przemysłowych będą zwaloryzowane, tj. przeliczone na franki złote.

— KARY ZA UCHYLANIE SIE OD CWICZEN REZERWISTOW.

W myśl rozkazu M. S. Wojsk. wszyscy dowódcy formacji ewidencyjnych otrzymali polecenie zestawienia imiennych wykazów szeregowych rezerwy. Wykazy te mają być przesłane do komendantów PKU., którzy wdrożą natychmiast postępowanie karne na uchylających się od ćwiczeń szeregowych rezerwy. Właściwe prokuratorje wojskowe wszystkich DOK. otrzymają doniesienia karne na tych szeregowych o występek z paragrafu 64 względnie 69 wojsk. kod. kar.

— SELIGA POD KLUCZEM.

Mankiet Josek zamieszkały przy ul. Lipowej Nr. 8 zameldował, że w dniu 12 bm., z mieszkania w czasie jego nieobecności, przy pomocy wytrycha skradziono rozmaitej garderoby, ogólnej wartości 49,000000 mk. Dochodzenie przeprowadzone przez tutejszą ekspozyturę śledczą wykazało iż sprawcą kradzieży jest znany na bruku kaliskim złodziejaszek Józef Seliga. Rzeczy odebrano z trzecich i czwartych rąk.

— „AMERYKA".

Ukazał się zeszyt listopadowy, wychodzącego pod redakcją Mieczysława Tuleji, miesięczni ni ilustrowanego „Ameryka", poświęconego poznaniu Ameryki i Amerykan.

Na treść składają się następujące artykuły: „Polska wobec wychodźtwa amerykańskiego", „Potrzeba z amerykanizowania przedsiębiorstw polskich" (w tem ciekawy list Zjednoczenia Amerykańskich Towarzystw Inżynierskich w sprawspółpracy Ameryki z Polską), początek większego artykułu d-ra K. Żurawskiego „Instytucje polityczne Stanow Zjednoczonych", „Polak konstruktorem największego mostu w Stanach Zjednoczonych", „Przekazy emigracji amerykańskiej do krajów rodzinnych", sprawozdanie ze Zjazdu konsulów polskich w Waszyngtonie, „Handel Polski ze Stanami Zjednoczonemi", „Przemysł, handel i finanse amerykańskie", bogata „Kronika" „Premjer Witos do polaków w Ameryce"; w dziale angielskim (English Language Section) prócz wiadomości drobnych znajdujemy ciekawy artykuł o radjostacji warszawskiej. „Nowe książki i czasopisma", dział „Oferty i zapytania z Ameryki", urozmaicone i ciekawe „Wiadomości Różne", ciąg dalszy wrażeń z podróży do Ameryki M. H. Szpyrkówny pt. „Gwiazdy i Dolary" oraz rozkład jazdy okrętów z Europy do Ameryki za listopad i grudzień zamykają bogatą treść tego zeszytu.

Szereg ciekawych ilustracji w tekście, z bardzo ładnym widoczkiem Fifth Avenue w Nowym NJorku na czele zdobi zeszyt.

Adres redakcji i administracji „Ameryki": Warszawa, Nowy-Świat 72. (Pałac Staszica), telefon 26 62.

STRASZNE OCZY.

35) (Powieść z francuskiego)

Nie było to sztucznem odtworzeniem przeszłości. To była sama przeszłość, która odżyła w swojej prawdziwej rzeczywistości.

Zarówno rzeczywistość, jak powolna przemiana, która dokonywała się teraz, nie w samych kształtach budowli, ale w jej, że tak powiem, materji, a uwidoczniająca się w ciągłych przeistoczeniach, mogła być tylko dziełem czasu. Wielka, biała masa zczerniała. Chropowatość kamieni zatarła się i skruszyła, przybierając wygląd pomarszczonej skorupy, jaki nadaje im powolne zżeranie przez cierpliwe lata. Zapewnę, nie starzała się, ale żyła, gdyż wiek, to piętno młodość kamieni, którym człowiek nadał kształt swoich marzeń.

Żyła i oddychała przez wieki, tem świeższa, im bardziej więdła, tem piękniejsza, im bardziej mnożyły się jej szeregi świętych i aniołów. Śpiewała pod czystem niebem swój nabożny hymn, nad domami, które zwolna zasłaniały jej portale i boczne nawy, nad miastem, którego ściśnięte dachy, przewyższała, nad polami i pagórkami, tworzącemi niewyraźny widnokrąg.

Kilkakrotnie niektóre osoby opierały się o balustradę jakiejś wiszącej w powietrzu galecji lub pokazywały się w ramach wysokich przecznic, a ze strojów ich można było odróżnić każdy wiek. Widzieliśmy więc mieszczan z przed Rewolucji, potem żołnierzy Cesarstwa, potem znowu mieszczan z 19 wieku, potem robotników wznoszących rusztowanie i innych, pracujących koło odnowienia katedry.

Ukazała się w końcu przed nami grupka oficerów francuskich w polowych mundurach. wyszli spiesznie na szczyt wieży, popatrzy przez lornety polowe i zeszli. Tu i tam, nad miastem i w polu, bieliły się małe, skłębione chmurki, pozostałe po pęknięciu pocisków armatnich.

Milczenie tłumu stało się trwożne. Spojrzenia były nieruchome, niespokojne. Przeczuwaliśmy wszyscy, co się stanie i domyślaliśmy się całości widowiska, które ukazało nam powolne rozkwitanie i cudowny rozwój katedry po to, aby dobiedz do tragicznego końca. Czekaliśmy na to zakończenie. Wynikało ono z przewodniej myśli, która nadawała filmowi jednolitość i rację istnienia. Był on logiczny jak ostatni akt tragedji klasycznej. Czyż mogliśmy jednak przewidzieć całą dziką wielkość i całą jego ohydę? Czyż mogliśmy przewidzieć, że bombardowanie katedry w Reims było tylko przygotowawczą częścią zakończenia i że poza brutalną niespodzianką która wstrząśnie naszemi nerwami i naszym umysłem, kryje się niespodzianka o straszniejszem i groźniejszem znaczeniu?

Pierwszy pocisk padł na północno-wschodnią fasadę katedry, w miejscu, którego nie mogliśmy dojrzeć, ponieważ budynek, widziany przez nas nieco z góry, odsłaniał nam tylko swoją zachodnią część. Ale zapaliło się światło, jak iskra pioruna i słup dymu zakłębił się pod niebem.

I prawie równocześnie wybuchły trzy inne pociski, wśród olbrzymich kłębów dymu. Piąty pocisk padł bliżej, w środek dachu. Stanął olbrzymi słup ognia. Katedra w Reims paliła się.

Wtedy staliśmy się świadkami zjawisk, niewytłumaczonych przy dzisiejszym stanie sztuki kinematograficznej. Użyłem słowa „kinematograficznej", jakkolwiek nie jest ono odpowiednie, — ale w jaki inny sposób określić cudowne wizje Ogrodzenia? Jakich użyć słów, aby opisać widzialną parabelę szóstego pocisku, który śledziliśmy w powietrzu oczyma, kiedy zatrzymał się nawet, a potem powoli poleciał dalej i runął o kilka centymetrów przed posągiem prostej i uroczej świętej, wznoszącej ramiona ku Bogu, której twarz wyrażała najwyższą słodycz, szczęście i ufność — przed posągiem, będącym arcydziełem wdzięku i piękna, istotą boską, od wieków zamkniętą w swoim zaułku, wśród jaskółczych gniazd, żyjącą w pokorze wśród modłów i uwielbienia i uśmiechającą się do grożącej śmierci... Błysk... Dym::: Na miejscu, gdzie stała święta w subtelnie rzeźbionej niszy, otwarła się ziejąca paszcza otworu!

W tej chwili uczułem, że dokoła mnie wzbiera gniew i nienawiść. Zbrodnia popełniona na małej świętej oburzyła tłum i właśnie wtedy oburzenie to miało sposobność uzewnętrznić się. Katedra zmniejszyła się, zbliżywszy się do nas. Zdawała się występować z ram, gdy dalekie kraj obrazy przysuwały się do nas. Jakiś pagórek, najeżony drutem kolczastym, poprzeżynany rowami, zasiany trupami, odsłonił się a potem zniknął i ujrzeliśmy wierzchołek, obwarowany narożnikami i cementowanemi sklepieniami.

Sterczały tam olbrzymie działa, a chmara żołnierzy niemieckich biegła w różnych kierunkach. Była to baterja, która bombardowała katedrę w Reims.

W środku stała grupka generałów z lornetami w ręce, z odpiętemi szablami. Za każdym strzałem patrzyli przez lornety, a potem kiwali z zadowoleniem głowami.

(D. C. N.)

Redaktor N. BRONWAN. Wydawca — „Gazeta Kaliska" Spół. z ogr. odp. Druk „Gazety Kaliskiej" Aleja Józefiny 1.